Nasz Przyjaciel

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego".

Nr. 51 | Wąbrzeźno, sobota 19 grudnia 1925. | Rok 2

Ewangelja.

św. Łukasza rozdz. 3, wiersz 1– 6.

Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Ponycyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród (był) tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

Nauka z ewangelji.

Czemu Ewangelista oznacza tak dokładnie czas, w którym Jan począł kazać?

Czyni to dlatego, gdyż pojawienie się Jana było dla ludu Izraelskiego wypadkiem niezmiernie ważnym. Oczekiwano wtedy powszechnie upragnionego Mesyasza: prorocy przepowiedzieli że wyprzedzi go wielki zwiastun, będący z ducha i siły drugim Eliaszem. Nadeszła nareszcie ta ważna chwila. Zjawił się zwiastun Pański ostatni z proroków, stojący na rozgraniczu starego i nowego zakonu „świat niebieskiego oblubieńca" i woła: „Bliskiem jest królestwo niebieskie."

Co znaczą słowa: „Stało się słowo Pańskie do Jana?"

Znaczą, że Jan albo przez zesłanego od Boga Anioła, albo skutkiem natchnienia Bożego spowodowany został do nakazywania pokuty i wieszczenia światu przybycia Pańskiego, do czego się przysposobił życiem samotnem i pokutniczem i przestawaniem z Bogiem.

Co znaczą słowa: „Gotujcie drogę Pańską czyńcie proste ścieżki itd.?",

Znaczą, że należy usunąć przeszkody, tamujące Panu przystęp do serc ludzkich i zbawienia człowieka. Głównych przeszkód liczymy cztery, oznaczonych wyżej przez doliny, góry, pagórki, krzywe miejsca i nierówne drogi. 1. Zatwardziałość serca, stroniącą od nawrócenia. „Bezbożnik, gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie nie ma" (Przyp. 18, 3). 2. Pychę i wyniosłość serca, która mniema, że się obędzie bez Zbawiciela. „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa" (Jak. 4, 6). 3. Chwiejność serca, któreby nie chciało zerwać ani z Bogiem, ani ze światem i błąka się po manowcach, zbaczając to w prawo, to w lewo. „Biada człowiekowi dwoistego serca i grzesznikowi, który chodził dwiema drogami." (Syrach. 2, 14). — 4. Twardość i nieczułość serca względem bliźnich „Kto nienawidzi brata swego w ciemnościach jest i w ciemnościach chodzi." (I. Jan 2, 11). Toruje więc Panu przystęp do swego serca 1. kto szczerze postanowił nawrócić się, a ponieważ mu to przychodzi z trucizną 2. pokornie Boga prosi o tę łaskę nawrócenia, 3. kto zrywa wszelkie stosunki z ludźmi przewrotnymi i zepsutymi i przedsięwziął sobie przypodobać się jedynie Bogu, 4. kto pełni dzieła miłosierdzia i okazuje je czynnie swym bliźnim.

O śpiewie.

Niemasz nic wspanialszego, piękniejszego i bardziej przemawiającego do duszy, jak śpiew.

Zwłaszcza śpiew ojczysty ceni każdy naród, rozwija go, podnosi, uszlachetnia i szczyci się nim przy każdej sposobności.

Każdy naród, choćby nawet o najniższej kulturze narodowej, ma swój śpiew narodowy. Najdziksze plemiona pielęgnują śpiew, chociaż nie wyrobiony, używając go przy każdej sposobności. Znane są nam z opisów tańce i śpiewy wojenne czerwonoskórych plemion Ameryki; śpiewają chociaż niedoskonale, ludy azjatyckie i niemasz chyba narodu, czy najmniejszego plemienia któreby w śpiewie nie widziało piękna i napawało się nim, jako rzeczą wzniosłą.

Europa, to kapłanka i krzewicielka wszelkiego piękna rozwinęła śpiew do najwyższej doskonałości. Przecudne melodje ludów europejskich wywołać muszą podziw i zachwyt.

Pieśń, to wylanie wszelkich uczuć na zewnątrz. Zwłaszcza na wysokim stopniu postawili śpiew Włosi i Hiszpanie, których niezrównane tony pieśni swojskiej wprost porywają za serca. Wspaniałe mają pieśni Francuzi; doskonale śpiewają Anglicy i ludy skandynawskie, ale tony pieśni słowiańskiej ludów przechodzą wszy-

stkie. Nie rozwijają oni głosu w konserwatorjach, a jednak ich rzewne, smętne pieśni ludowe wprost chwytają za serca. Niech się zejdzie kilku niewyszkolonych Rusinów, Serbów, czy Czechów, a utworzą sobie odrazu przepyszny chór i śpiewają na głosy, jak najlepiej wyćwiczeni. Śpiew leży w ich naturze, tkwi w sercu, duszy, z pod której się wyrywa!

A ze wszystkich szczepów słowiańskich najpiękniej śpiewają Polacy. Potęga ich pieśni przechodzi wszystko co śpiew dać może.

Tony pieśni polskiej raz huczą gromem, to znowu łkają płaczem małej dzieciny, a czasem żalą się skargi niewinnie krzywdzonego. W pieśni polskiej jest wszystko, jest moc, piękno, rzewność, uczucie, cała siła narodu.

Brzmią skargą w chwilach cierpienia, łka żalem nad krzywdą, koi balsamem pociechy wpływa do głębin duszy, niecąc nadzieje na przyszłość.

Bez pieśni nie masz narodu — nie masz przyszłości. Pieśnią usypia matka swoją dziecinę w kolebce, pieśnią rolnik i rzemieślnik osładza sobie znojną pracę, pieśnią zabawia się na chrzcinach i weselach, pieśnią w końcu żegna zmarłego brata. Wszędzie pieśń dźwięczna pieśń... Tak długo żyje naród, dopóki śpiewa! Pamiętajmy o tej prawdzie! o śpiewie. Nie zaniedbujmy więc śpiewu, krzewmy go, doskonalmy, kochajmy! Uczmy naszą dziatwę!

Dla przyjaciela.

Śmiejesz się do mnie przez łzy boleści...
Śmiechem wiosennym, co powstał z snu.
Uwieńczasz myśli z życia powieści
Kwiatem zawiędłym już dawno bzu.

Nie widzisz, prawda, o, ciesz się bracie,
Zdeptanych marzeń snuj dalej nić. —
Wierz, ciężko przejrzeć po szczęścia stracie
I lekko umrzeć, lecz ciężej żyć.

Nie siła ludzka ma tą potęgę,
By wyrwać z serca raz wbity grot.
Więc snuj nieświadom porwaną wstęgę,
Puszczając myśli w świetlany lot.

Zwiędły już kwiaty dziś dzierżysz w dłoni
Kwiaty, na których krew rosą lśni. —
Wieńczysz zbolałe swe nimi skronie..
O, ciesz się bracie i nie wierz mi!

Tyś szczęśliw przecie we śnie głębokim,
Sławy nie pragniesz, jej wiem, żeś syt —
Dziś patrząc na mnie przeszłości okiem
Wzkazujesz zmierzchły już dawno świt.

O, masz mą rękę uściśnij druhu,
Rękę — związaną z twą chrzestem krwi, —
I gdy nie słowem to choćby w duchu,
Zaprzecz wszystkiemu i nie wierz mi!

Znicz

Pantofle.

(Dokończenie.)

Nim się jednak zdołałem obejrzeć, zjawił się koło mnie policjant i zapytał o wyjaśnienie, co takiego rzuciłem do wody. Wierzyłem wtedy, że prawda prowadzi najpewniej do celu i opowiedziałem przedstawicielowi władzy rzecz całą w ten sposób, jak się naprawdę miała. Zapóźno jednak przekonałem się, że dla policji jedno wiarygodne łgarstwo znaczy więcej, niż dziesięć prawd nieprawdopodobnych:

— W imieniu prawa aresztuję pana! Proszę pójść ze mną!

Na policji powtórzyłem historję o nieszczęśliwych pantoflach, lecz prawniczo wykształcony komisarz, Dr. Kołtunek, zapytał mię, czy uważam policję za tak głupią, jak o niej mówią! Na moją twierdzącą odpowiedź zaaplikowano mi w drodze dyscyplinarnej 48 godzin aresztu.

Na trzeci dzień sprowadzono z Gdańska specjalistę, nazwiskiem Angelo Rossini, który po dwugodzinnych poszukiwaniach wydobył z nurtów rzeki najpierw stary garnek, potem worek z dawno zdechłym kotem, a na samym końcu — ku wielkiej uciesze licznie zgromadzonej na obydwu brzegach publiczności — pakiet z pantoflami. Maestro Rossini odjechał do Gdańska, a o pakiecie spisano dokładny protokół, poczem odfotografowano go, oraz oddano rzeczoznawcom, celem oznaczenia jak długo leżał w wodzie i co zawierał.

Piątego dnia badania zostały ukończone. Ich wynik był taki, że wprawdzie wypuszczono mnie zaraz z aresztu śledczego, lecz równocześnie skazano mnie na podstawie § 2320 ustawy karnej z powodu złośliwego wprowadzenia władzy w błąd na grzywnę w kwocie 100 złotych z zamianą na areszt przez 10 dni, oraz na ponoszenie kosztów postępowania karnego w kwocie 570 złotych.

Wyrok nie wywarł na mnie głębszego wrażenia; wysłuchałem go spokojnie. Gdy jednak mimo energicznego protestu wydano mi pantofle, — albowiem w myśl § 7126 procedury karnej po ukończeniu postępowania karnego fakt wydania przedmiotu musi być potwierdzony przez właściciela w księdze 1716, fascykuł II, litera f, — dostałem ostrego ataku szału.

Po nadejściu chwili pierwszej świadomości popędziłem do znajomego adwokata Dra Daniela Hasika, z prośbą, by wniósł rekurs przeciw wyrokowi i poradził mi, w jaki sposób mogę pozbyć się pantofli na drodze, którąby nie kolidowała z ustawą.

Dr. Hasik myślał długo. Nareszcie rzekł:

— Niestety, mój panie, prawo jest święte i nie zna luk. Wszystko zależy jednak od tego, jak się stosuje ustawy. Sądzę, że i na pantofle znajdzie się sposób.

Chwyciwszy za pióro, zaczął pisać:

„Do świetnego urzędu podatkowego, jako sądowego urzędu depozytowego w Kołtunowie.

Powód: Pacyfik Bimbasiński (to znaczy ja), przez adwokata Dra Daniela Hasika w Kołtunowie.

Pozwany: Józef Michał, prywatny, nieznany z miejsca pobytu, do rąk ustanowić się mającego kuratora.

W roku zeszłym pan Józef Michał pożyczył mi parę pantofli, które zobowiązałem się oddać mu w dniu 1 marca b. r. Ponieważ miejsce zamieszkania wierzyciela nie jest mi znane, przeto w myśl § 1425 a procedury cywilnej składam

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Na dnie Wisły.

POWIEŚĆ
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

(13

— Tak, Hans Blut... ten sam... przyszedł do chaty, spojrzał na rannego i oznajmił, że jest podoficerem przybocznym marszałka Mortiera, że ranny, którego zabraliśmy zostanie przeniesiony do lazaretu, przyczem kazał sobie pokazać jego ubranie. Myśmy tego nie chcieli uczynić, bo co nam miał byle człek rozkazywać. Wtedy on wstał i odchodząc rzekł:

— Za godzinę będę tutaj, wtedy poznacie, kim jestem...

Zaledwie wyszedł, ranny otworzył oczy, wybladłe ręce podniósł nieco, jakby chciał je składać do modlitwy i rzekł szeptem:

— Na sąd ostateczny zaklinam was, nie wydajcie mnie w ręce tego człowieka, to zdrajca jest... zguba niechybna czeka mnie w jego ręku... Jakeście chrześcijanie, nie czyńcie tego.

Gdyśmy mu przyrzekli, że zaraz przeniesiemy go na plebanję do księdza proboszcza, gdzie opiekę znajdzie i schronienie pewne, on rzekł:

— A gdybym w drodze zmarł, bo słabym się czuję bardzo, to pamiętajcie dobrzy ludzie, żeście dali pomoc żołnierzowi wojsk napoleońskich Janowi Hogart, należącemu do tych, którzy własną piersią bronili skarbu wielkiej armji i zachowali go w miejscu bezpiecznem... Ale powiedzcie te słowa tylko temu, kto wam bliski będzie duchem...

Co się później stało, jak przenieśliśmy rannego, jak ksiądz pleban zajął się nim, opowiadać nie będę, dość, że wieczorem, gdy wróciliśmy do chaty naszej, wkrótce zatętniały kopyta końskie i do izby wszedł on... Hans Blut...

Pan Mateusz słuchał z coraz większem zaciekawieniem opowiadania starego rybaka. Ten na chwilę umilkł, pochylił się ku ziemi, a gdy podniósł głowę, widać było, że płakał.

Cisza zapanowała dokoła, tylko słychać było coraz to bliższe łopotanie skrzydeł lelka, który pod starą wierzbą zawrotne wyprawiał harce.

Pan Mateusz ujął starego Witalisa za rękę i rzekł:

— No, no, mój stary przyjacielu, uspokój się, toć Bóg nad nami czuwa.

Stary westchnął głęboko.

— I cóż się stało z rannym? zapytał dalej pan Mateusz.

— Mój syn zabity... ten zdrajca... później ogień... ogień... ogień...

Skulił się znowu i pod wierzbą przysiadł, mrucząc jakieś niezrozumiałe wyrazy, to znowu opowiadając o polu jakiemś nad Wisłą, o rozbójnikach, o skarbach ukrytych i zimie mroźnej. Nie było w tem wszystkiem związku i pan Mateusz nic już dowiedzieć się nie mógł. Najwidoczniej błysk przytomności umysłu opuścił starego dziwaka, który zaczął po dawnemu bredzić. Umyślnie pan Mateusz wymówił głośne nazwisko Hansa, tyle dla serca nienawistne, sądząc, że to obudzi go z niemocy umysłowej, lecz nadaremnie, stary Witalis mruczał coś obojętnie, owijał się w szarą kapotę i pod wierzbą siedział, jak zaklęty.

— Gdzie wasz syn? — zapytał pan Mateusz, chwytając starca za ramię.

— Syn mój, panie, syn? — odrzekł stary Witalis głosem słabym — ja nie wiem?... ja nie miałem syna... To źli ludzie powiedzieli... źli ludzie go zabrali... Ta wierzba to czasami płacze... Słyszy pan?...

I dalej starzec coś z cicha mruczał, lecz nic już z tego zrozumieć nie było można.

Po chwili wstał i zwolna zaczął iść w stronę rzeki, gdzie lekkim powiewem wiatru kołysane czerniły się na tle nieba wyniosłe wierzchołki nadbrzeżnych topoli, brzóz i leszczyny, a dalej ciągnęła się ciemna wstęga boru.

Pan Mateusz wracał do domu pełen dziwnych myśli, których niespodziane spotkanie nocne ze starym rybakiem napędziło mu do głowy.

— Wierzyć, czy nie wierzyć? — mówił sam do siebie patrząc za znikającym w mrokach nocy Witalisem. Powiada, żeby się strzedz, że we dworze jest jakiś Hans Blut... E, bredzi stary, któremu życie w smutku i nieszczęściach widocznie upłynęło... Bądź co bądź opowiadał rzeczy dziwnie zajmujące, ze względu na tajemniczą historję, zatopienia skarbów.., Muszę się jutro zapytać wnuków, czy nie wspominali czego w obecności Witalisa, gdy zwiedzali wyspę Wandy. Skądżeby człowiek ten słyszał nazwisko Jana Hogarta, o którym w swem opowiadaniu wspomniał? A czyż stary rękopis nie opiewał, że Jan Hogart był ranny, że poległ w noc zimową nad brzegiem Wisły broniąc skarbu wielkiej armji?

Jeśli pan Mateusz wyszedł z domu, ażeby uspokoić się, to zupełnie chybił celu. Obecnie jeszcze większy zamęt powstał w jego głowie. To tylko wiedział z pewnością, że jakieś niezwykłe wydarzenia gotują się, że on będzie ich świadkiem; boć przecie wiadomości, zawartej w znalezionym rękopisie lekceważyć nie wypada. Ale skąd się wziął ten Anglik? ten Staś Hogart?... Czyżby to było przypadkowe? Czy istotnie Dżon Bull miał na celu regulację brzegów Wisły?...

Temi myślami zajęty, pan Mateusz długo jeszcze błądził nad brzegiem rzeki, aż wreszcie znużony wrócił do dworu i położywszy się zasnął snem twardym.

V.

Nazajutrz młodzi wybrali się z wędkami na ryby. Poranek był prześliczny. Wszyscy z rozkoszą oddychali świeżem powietrzem, które niby ożywiający napój, krzepiło i dodawało wesołości.

Do młodej gromadki przyłączył się i pan Roch z Motowidła ze swoim pyzatym Gawłem, niosącym ogromne wędki na ramieniu, a pod pachą garnek z przynętą.

— He! he: — wołał chłopiec — już ja się na rybkach znam... Jeno wędkę do wody zapuszczę, to szczupaczek chlip! i — złapał się. Ze mną żartów nie ma!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przedmiot pożyczki do depozytu sądowego, celem zniesienia ciążącego na mnie zobowiązania."

System Dra Hasika okazał się bardzo praktycznym. Pantofle już od czterech lat spoczywają w „świetnym urzędzie skarbowym, jako sądowym urzędzie depozytowym". Odtąd wszystkie stare graty, których chcę się z domu pozbyć, wędrują do depozytu, gdzie dla pana Józefa Michała musiano założyć osobną księgę. Raz tylko, gdy na czas urlopu chciałem zdeponować teściową dla pana Józefa Michała, odrzucono moje podanie „albowiem w myśl rozporządzenia ministerjalnego 1. 6789|IV|A|Bh trucizny, środki wybuchowe, oraz wszelkie przedmioty, podejrzane pod względem naturalnej jakości, są wykluczone od składania w depozycie sądowym".

################################

Połów pereł.

Połów pereł i handel perłami stanowi alfę i omegę handlu w zatoce Perskiej i na wybrzeżach Arabji. Powodem katastrofy są stałe wiatry monsumowe. Przy przechodzeniu wiatrów południowych, letnich w zimowe, jakie teraz właśnie nastają wytwarzają się trąby wodne.

Połów pereł wpływał decydująco nietylko na ukształtowanie gospodarcze, ale także kulturalne i polityczne ludności, tamtejszej. Czem dla Norwega rybołóstwo, jest dla mieszkańców archipelagu perłowego połów pereł, którego ośrodkiem jest wysepka Bahrain. Zatoka zam, knięta tą wyspą, obejmuje w stronę południa t. zw. wielką ławicę perłową między Szardszą a wyspą Abu Nair w stronę ku północy przylądek, ciągnący się aż do Kuweit. Coprawda wyniki połowu w części północnej zmniejszają się coraz bardziej, gdyż muszle perłowe potrzebują twardego gruntu, gorącej i czystej wody, zamulonej tutaj mułem Eufratu i Tygrysu. Łowcy pereł częściowo tylko mieszkają na pobliskich wybrzeżach, większa zaś ich część przybywa tłumnie z Persji z początkiem sezonu, a także wnętrza półwyspu Arabskiego, a nawet z Afryki wschodniej.

W czerwcu rozpoczyna się połów i z tą chwilą nastaje szalony ruch wzdłuż wybrzeży. Morze roi się od łacińskich żeglowców, których żagle czerwone stanowią cudowny kontrast do niebieskiej powierzchni morza. Z krzykiem i piskiem żegnają ich żony i dzieci.

Następuje szereg ciężkich dni pracy, które trwają aż do końca października. U boku łódek zwisają kosze, które czekają na łup. Rozpoczyna się praca codzienna: nurkowanie. Nozdrza zamykają nurkowie specjalnym przyrządem rogowym, prawą ręką ochrania się pięciu skórzanymi naparstkami, celem ochronienia ich od zajęć ostrymi brzegami muszel, które nurkowie bez wyboru i szybko zagarniają do kosza. W pasie obwiązują nurka cienkim, lecz mocnym powrozem, na którym zawieszają również koszyk na ostrygi. Linkę obciążają ciężkimi kamieniami, które nurka ściągają na dno głębi, trzyma się on nadto liny wielkim palcem u nogi.

Ławica znajduje się nieraz w głębokości 25 m. Tylko najbardziej wytrenowani nurkowie wytrzymać mogą pod wodą 2 do 3 minut i w ciągu tego czasu napełniają kosz małżami. Załoga na łodzi z naprężeniem wyczekuje sygnału do wyciągnięcia liny, na której zawieszony jest kosz. Sam nurek odczepia się od liny i wydobywa się o własnych siłach niby korek na powierzchnię — na poły uduszony, łapiący gwałtownie powietrze poły omdlały.

Ale nie wszyscy wracają, setki, a czasem nawet tysiące padają ofiarą swego zawodu, rekiny, węże morskie, ośmiornice polują ze swej strony na własną rękę na łowców muszel.

Podczas gdy okręty i łódki działają na morzu, handel perłami nie odbywa się zupełnie. Na całem jednakowoż wybrzeżu, w wszystkich kawiarniach, bazarach, w każdej chacie mówią wyłącznie tylko o połowie, o tem czy powrót łowcy oznaczać będzie — wielką wygraną, od której datować się pocznie nowa epoka w życiu rodziny, czy też będzie znowu zawodem kazującym na szare codzienne życie jak dotąd.

Tymczasem właściciel łodzi spisuje co dzień zdobycze dnia, rejestruje perły i okrągłe, owalne i nieregularne, białe i żółtawe, różowe, złote niebieskie, zielone, matowe i czarne, a wreszcie drobniuteńkie, jak najdrobniejszy piasek. Lecz dopiero na wybrzeżu następuje ostateczna ocena wartości każdej poszczególnej perły i rozrachunek właściciela łodzi z każdym z nurków.

Często jednak zdarza się, że całe flotyle łódek idą na dno z powodu burz podzwrotnikowych, nadchodzących nieprzewidzianie, niesłychanie gwałtownych i zgubnych dla tych drobnych łupinek, jakiemi są po największej części łódki łowców arabskich.

WESOŁY KĄCIK

Na froncie.

Patrol w tyraljerze posuwa się naprzód. W tem jeden żołniirz woła:

— Panie poruczniku, wziąłem do niewoli pięciu nieprzyjaciół.

Porucznik: To pięknie przyprowadź ich tutaj.

Żołnierz: Nie chcą iść.

Porucznik: No to przyjdźcie sami z raportem.

Żołnierz: Kiedy oni mnie nie chcą puścić.

Praktyczny.

— Mój doktorze, powiedz mi jakim sposobem mogłem przez dwa tygodnie nie jeść i pomimo tego nie umarłem?

— Byłeś pan w gorączce.

— Tak? — Zmiłuj się doktorze i zaszczep co prędzej gorączkę mojej służbie, która mnie niemiłosiernie objada.

— Powiedz mi pan, kto u nas teraz jest najbardziej uprzywilejowaną osobą?

— Czy ja wiem?

— Szofer.

— Dlaczego?

— Bo on może każdej chwili wyrzucić człowieka z samochodu bez pomocy komornika.

— Polska jest państwem czekowem — oświadczył Enkowski.

— Dlaczego? — spytał Yksiński.

— Bo u nas każdy teraz czeka na pieniądze.